



EDMUND STANBERG

Warszawa, 31 stycznia 1946 r.

Do Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce.

Dnia 19 stycznia 1943 roku byłem świadkiem, jak żandarmeria niemiecka z Łochowa zwiozła kilka sań załadowanych trupami obywateli polskich i przy pomocy miejscowej ludności zdarli z trupów całkowicie odzież i pochowali we wspólnym grobie kilkaset trupów obojga płci.

Miało to miejsce przy stacji kolejowej Ostrówek we wsi Łojew, koło posiadłości mieszkańca Mioduszewskiego i Sadowskiego, u którego znalazłem schronienie po ucieczce z pociągu z ofiarami zdążającymi do Treblinki.

Zamieszkuję przy ulicy Marszałkowskiej 62 m. 1 w Warszawie. Posiadam wiele innych jeszcze, cennych informacji dotyczących zbrodni niemieckich i chętnie służę swoją osobą na każde żądanie.

PROTOKÓŁ PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA

21 lutego 1946 r. w Warszawie asesor sądowy Antoni Krzętowski, delegowany do Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprzedzony o obowiązku mówienia prawdy oraz o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznał, co następuje:



Imię i nazwisko	Edmund Stanberg
Imiona rodziców	Andrzej i Renee z Batnickich
Data urodzenia	15 lipca 1896 r.
Adres zamieszkania	Warszawa, ul. Marszałkowska 62 m. 1
Zajęcie	magister farmacji
Wykształcenie	uniwersyteckie
Wyznanie	ewangelickie reformowane
Karalność	niekarany

W roku 1943, 18 stycznia, oddziały SS otoczyły całe getto warszawskie i zaczęły wypędzać ludzi z domów. Mieszkałem wówczas przy ul. Muranowskiej 42. Było to drugie stadium generalnej likwidacji getta.

Zabrano wówczas też wszystkich lokatorów domu, w którym mieszkałem, w tej liczbie i mnie. Następnie SS spędziło wszystkich wygnanych z domów na plac przeładunkowy przy linii kolejowej, poganiając długimi pejciami zakończonymi żelazem i bijąc ludzi gdzie popadnie, przeważnie po głowach. Następnie upychano [nas] do krytych wagonów towarowych wraz z chorymi wypędzonymi ze szpitala żydowskiego na Gęsiej, nagimi. ten sposób władowano nas do wagonu po sto osób. Wagony zaplombowano i przy każdym postawiono czterech konwojentów kałmuków, byłych jeńców sowieckich.

Pociąg wyruszył w drogę dopiero w 18 godzin po załadowaniu, w kierunku Małkini. Blisko dobieg potem, tj. po wypędzeniu z domu około godz. 4.00 nad ranem, zdecydowałem się uciec z wagonu, idąc za przykładem kilku innych, którzy po zerwaniu z okien drutu kolczastego, podsadzani przez towarzyszy podróży do okien (które jak zwykle w wagonach towarowych znajdowały się pod samym dachem), wyskakiwali przez nie w czasie biegu pociągu. W ten sposób i ja wydostałem się z wagonu.

Konwojenci znajdujący się w budkach konduktorskich oraz SS-mani pilnujący pociągu strzelali do uciekających – pierwsi z karabinów, a drudzy z karabinów maszynowych. Wielu ludzi w ten sposób zastrzelili, innych ranili. Wszyscy jednak, tak jak i ja, zdecydowali zaryzykować taką ucieczkę, gdyż wiedzieli, że SS-mani wiozą nas wszystkich na śmierć w komorach gazowych do Treblinki lub Czyżewa.

Gdy wyskoczyłem z pociągu, była zamieć śnieżna. Upadłem przy torach i straciłem przytomność. Gdy się ocknąłem, poczułem, że otrzymałem ranę postrzałową w lewą nogę oraz mam strzaskane przy upadku lewe ramię. Pociąg [gdy wyskakiwałem] zbliżał się do stacji Ostrówek znajdującej się między Łochowem a Małkinią, lecz się nie zatrzymał, gdyż tego rodzaju pociągi zatrzymywały się tylko, gdy zachodziła potrzeba dobijania ludzi wyskakujących. Na stacjach się nie zatrzymywały. Wobec tego, gdy się ocknąłem, pociąg już był daleko, bo minęło około dwóch godzin.

Udało mi się dojść o własnych siłach do budynku stacyjnego. Tam przyjął mnie w pokoiku za kasą kasjer stacyjny, pozwolił się ogrzać i dał jeść. Następnie syn kasjera zaprowadził mnie do wsi Łojew, do gospodarza Mioduszeńskiego, który pozwolił mi odpocząć u siebie ze dwie godziny, a potem znalazłem schronienie u gospodarza Sadowskiego (imion Mioduszeńskiego i Sadowskiego nie znam).

Będąc w mieszkaniu Sadowskiego widziałem przez okno, jak żandarmeria łochowska konwojowała trzy pary sań naładowane zwłokami ludzi: kobiet i mężczyzn. SS-mani wieźli ich w okolicy sąsiadującej z posesją, gdzie się ukryłem. Dół już był przygotowany poprzednio, ponieważ do tego zobowiązano okolicznych chłopów. Żandarmi kazali chłopom zedrzeć ubranie z trupów i następnie zakopać ich do dołu. Mam wrażenie że trupów było około [...]tu.

Nazajutrz, 20 stycznia 1943 roku, zdecydowałem się na powrót do Warszawy. Odprowadził mnie na stację Sadowski, lecz następnie opuścił mnie, gdy policjanci niemieccy SD zwrócili na mnie uwagę. Miałem bowiem złamaną rękę na temblaku i szedłem o kiju. Zostałem aresztowany, lecz udało mi się wykupić prześladowcom, którzy dowieźli mnie do Warszawy i puścili wolno za pięć tysięcy złotych.

W Warszawie zrobiono mi opatrunek w Szpitalu Maltańskim. Poprzednio zostałem opatrzony przez gospodarzy w Ostrówku i nabawiłem się zakażenia krwi w nodze.



Ze szpitala po opatrunku ulokowałem się w prywatnym domu i zmuszony byłem kurować się u dr. [...]kiego, chirurga, przez trzy miesiące.

Następnie ukrywałem się we Włochach pod Warszawą aż do 17 stycznia 1945.

Przez ten czas dwukrotnie byłem nagabywany przez żandarmerię niemiecką na skutek donosów, lecz dzięki łapówkom udawało mi się wykupić.

Protokół odczytano.